

ROK 3 NR 16
1989

15 PAŹDZIERNIKA

5 LISTOPADA

ORZEŁ



BIAŁY

PISMO AKADEMICKIEJ ORGANIZACJI

KONFEDERACJI POLSKI NIEPODLEGŁEJ

CZY ISTNIEJE DUSZA ROSYJSKA ?

Zaprzeczeniem koncepcji „wiecznej Rosji” (Conrad, de Custine, Herling - Grudziński) jest widzenie Rosji przez Józefa Mackiewicz. Wyczuwa się u niego duży sentyment do Rosji carskiej, przedrewolucyjnej. Wydaje się nawet, że ją zbyt gloryfikuje, nie dostrzegając jej prawdziwego oblicza.

Rosja wg. autora „Zwycięstwa prowokacji” zakończyła swój żywot w momencie wybuchu rewolucji. Mackiewicz nie tylko nie zauważa ciągłości Rosji, ale uważa, że Sowiety są zupełnym jej zaprzeczeniem, odwróceniem porządku w niej istniejącego. I tak symbolem Rosji były kopulaste cerkwie ze złotymi krzyżami, symbolem Sowietów jest zniesienie krzyża. Donosicielstwo, które dawniej było w pogardzie, w Sowietach stało się cnota. Rosja XIX - wieczna jawi mu się jako kraj spiskowców i buntowników, natomiast Sowiety jako kraj milczącego posłuszeństwa. Literatura, dawniej przeświadczeni duchem krytyki i sprzeciwu, teraz tchnie duchem uległości i pochwały, poezja, która dawniej opiewała lasy i przestrzenie, teraz opiewa kominy.

Mackiewicz nienawidzi Rosji komunistycznej i w związku z tym stara się nie dostrzegać żadnych pozytywnych przejawów jej życia, toteż obraz Rosji carskiej - tej, której już nie ma - jawi się niemal w idealnych kształtach. Nienawiść Mackiewicz do Sowietów nie ma uwarunkowań czysto narodowych - polskich, takich jak na przykład u Conrada. Wynika ona raczej z innych przyczyn: z poczucia, że zginął już bezpowrotnie dawny świat ze swoim charakterystycznym porządkiem, duchem, z niechęcią do przemocy, a także pseudokultury, poziomu do którego zostali podniesieni analfabeci przestoczeni w kolektyw i bezmyślnie recytujący wersety leninowskich dogmatów. Bolszewizm pozbawił człowieka, poprzez ingerencję w jego życie prywatne i duchowe, jego indywidualności i podmiotowości, zniewolił go.

Każdą niemal cechę przypisywaną przez Mackiewicza dawnej Rosji można podważyć. Zwłaszcza nieprawdziwy wydaje się ów duch sprzeciwu, nieposłuszeństwa. W jaki więc sposób udawało się carom trzymać naród w karności i despotycznie nim rządzić? Mackiewicz nie tworzy koncepcji duszy rosyjskiej, duszy wschodniej. Taka dla niego nie istnieje. Różnice pomiędzy psychiką zachodnią i wschodnioeuropejską tkwią wg. niego w zacofaniu cywilizacyjnym wschodnich terenów Europy i wywodzącego się stąd analfabetyzmu. Teza Mackiewicza o odwróceniu porządku wydaje się mało przekonująca. Nie wyjaśnia wcale dlaczego bolszewizm zwyciężył, dlaczego bolszewikom udało się zniewolić cały naród.

Wiarygodniejsza odpowiedź na pytanie dlaczego naród rosyjski spod panowania jednej właściwie rodziny, „elity”, przeszedł pod panowanie, zabór jednej partii, daje Bierdiajew w szkicu „Dusza rosyjska i polska”. Dla Bierdiajewa dusza polska - arystokratyczna, przeniknięta duchem katolickim i rycerskim, jest reprezentantką kultury zachodniej: niepokornej, dumnej, odważnej. Dusza rosyjska natomiast to dusza prawosławna: otwarta, prosta, czasem przebiegła, ale jednocześnie świadoma swojej nicości wobec Boga, zniewolona wewnątrz, pokorna. Mało w niej indywidualizmu i „hartu osobowości”, miotana jest z jednej strony ziemskimi namiętnościami, z drugiej zaś tęsknotą do absolutu.

Z przesłanek religijnych więc, wg. Bierdiajewa, wynikają właściwości Rosjan jako narodu i jego „umiejętność” podporządkowania się każdej zwierzchności.

Słabością koncepcji Mackiewicza jest także i to, że nie bierze on pod uwagę rzeczy dość oczywistej - spuścizny, jaką otrzymują Sowiety po wyidealizowanej przez niego Rosji rewolucyjnej. Chodzi tu zarówno o spuściznę materialną, jak i o przejęcie metod (walki i władania), a także o pewne stałe cechy charakteru narodowego Rosjan, będące cechami konstytutywnymi duszy rosyjskiej.

SPOWIEDŹ DZIECIĘCIA WIEKU

„Moskowskie Nowości” (nr 32) z 6 sierpnia 1989 publikują rozmowę z mieszkającym w Paryżu pisarzem rosyjskim Eduardem Limonowem. Wywiad ten całkowicie podważa utrwalony w naszej świadomości stereotyp heroicznego - martyrologicznego emigranta czy dysydenta.

„Nie należy do żadnej grupy, nie podpisuje apeli ani petycji - tak przedstawia Limonow Dmitri Jakuszyn, korespondent „Moskowskich Nowości” w Paryżu - wynajmuje mieszkanie w wiekowym budynku w średnio-wiecznej dzielnicy Paryża. W przedpokoju widać dwa sowieckie płaszcze wojskowe, nad biurkiem portret Dzierżyńskiego”.

„Urodziłem się w 1943, 23 lutego, w dniu święta Armii Radzieckiej, w mieście Dzierżyńsk - przedstawia się Eduard Limonow - stąd obecność na tej ścianie portretu towarzysza Dzierżyńskiego. Mój ojciec był żołnierzem, później oficerem, pracował w NKWD przez 30 lat. Byłem jedynakiem, synem marnotrawnym, który buntował się przeciwko rodzicom na wszelkie możliwe sposoby. Wielokrotnie uciekałem, nawet krałem, żeby zobaczyć, jak to jest, choć nie udało mi się zostać złodziejem. W wieku 13 lat pisałem poezję, prawdę mówiąc wyjątkowo niedobre. Romantyczne, z mieczami, rycerzami, damami, muzami - wszystkim, czego byćście chcieli. Później pracowałem w hucie, w budownictwie jako monter, robotnik niewykwalifikowany. Gdy w 1967 przyjechałem do Moskwy, byłem już poetą. Chociaż do roku ubiegłego żadne z moich dzieł nie zostało opublikowane w ZSRR. Na szczęście nigdy nie byłem pisarzem sowieckim. Mam określony obraz «pisarza sowieckiego». To gruby burżu, który robi karierę w branży literackiej. Zresztą uważam także Sołżenicyna za «pisarza sowieckiego»”.

WIDOK Z PRZEDPOKOJU O ' ' CZASIE SOLIDARNOŚCI ' '

Ryszarda Reiffa

„Po przyjeździe do Moskwy - wspomina Limonow - znalazłem się w klubie młodych pisarzy, pod opieką Arseniego Tarkowskiego, ojca reżysera filmowego. My, «szesćdziesiątnicy» próbowaliśmy zdziałać coś w literaturze, przeciwstawiając się zmieszczaniu pisarzem sowieckim. Leonid Gubanow był z nas najzdolniejszy. Umarł i dziś nikt o nim nie pamięta, chociaż gdy miał 17 - 18 lat, pisał cudowne wiersze. W tym, co robiliśmy, było sporo romantyzmu i rewolucyjnego zapалу. Nie byłem zawodowym pisarzem, zarabiałem na chleb fabrykując spodnie. Dobre spodnie. Wielu luminarzy nabywało je ode mnie, m.in. Ernest Niezwykły».

„W 1973, tydzień po moim ślubie (to był prawdziwy spektakl: w cerkwi, z gośćmi zagranicznymi i awangardowymi malarzami) przyszło do mnie trzech mężczyzn w nieprzemakalnych płaszczach i zażądało dokumentów. Mimo, że przeżyłem w Moskwie 7 lat, Charków pozostawał moim miejscem zameldowania. To posłużyło jako pretekst zatrzymania. Nazajutrz wezwano mnie na plac Dzierżyńskiego, by mi powiedzieć: «Skoro mieszkacie w Moskwie bez prawa pobytu, usuniemy was stąd, jeśli nie będziecie z nami współpracować». Odpowiedziałem, że moja rodzina już wystarczająco zasłużyła się oczywiście, mój ojciec 30 lat swego życia oddał NKWD, a dziadek i wuj zginęli na froncie».

„Przyszedł wyższy oficer, pułkownik i przyglądał mi się surowo, wzrokiem hipnotyzera.

« - Chcicie wyjechać za granicę?

- Jak to, ani moja żona ani ja nie jesteśmy Żydami...

- Nieważne, wypełnijcie kwestionariusz emigracyjny do Izraela, a my nie będziemy wam stwarzać przeszkód».

W ten sposób znalazłem się w Nowym Jorku. To straszny szok: byłem człowiekiem sowieckim, przyzwyczajonym w zupełnie odmienny system. Gdy pierwszy raz wyszedłem na Piątą Aleję przedko uciekłem do hotelu. W pewnym sensie jednak zakochałem się w tym krańcowo okrutnym mieście. Czuję, że staję się tam człowiekiem. Nasz system pozabawił ludzi inicjatywy i woli.»

„Próbowałem trzynastu różnych zajęć. Moja napisana w 1977 powieść «To ja, Ediczka» ukazała się najpierw w kilku krajach europejskich, potem dopiero w USA. Trudności z wydawcami sprawiły, że wyjechałem z Ameryki, by osiedlić się we Francji. Pewnego dnia przeczytałem w «L'Express», że Rosjanie mają wreszcie normalnego pisarza. Nieprymitywnie sowieckiego lub antysowieckiego, lecz po prostu pisarza».

„Czy chciałbym, by moje książki ukazywały się w ZSRR? Oczywiście, to jest mój naród. Pozostaje kwestia języka literackiego, ale skoro już opublikowano «Lolite» Nabokowa...»

(Oprac. ŁP)

Donatorowie Pędzą się niekiedy na kamieniu. Ryszard Reiff nocą z 12 na 13 grudnia 1981 nie spędził w więzieniu, obozie ani kazamatkach komendy policji. Spędził ją w gmachu Sejmu na posiedzeniu Rady Państwa, stalinowskiego tworu, którego nieadekwatność musiał uznać po latach nawet generał Jaruzelski. W tych szczególnych warunkach wieloletni beneficjent systemu Ryszard Reiff zdobył się - wreszcie - na heroizm odmowy, zgłaszając sprzeciw wobec proklamowania stanu wojennego. Liberalny dziennikarz Stefan Bratkowski poświęcił nawet temu gestowi dramat pt. „Reiff” /1/, który stanowi przejrzystą aluzję literacką do „Lelewela” Stanisława Wyspiańskiego. Rzec by można, że każda epoka ma takich Lelewelów, na jakich sobie zasłużyła. Zdumiewa tylko krótka pamięć prezesa SDP, jeśli weźmie się pod uwagę, co Reiffowie zamierzali zrobić z Bratkowskimi w 1956 (Ryszard Reiff zastąpił na fotelu przewodniczącego PAX Bolesława Piaseckiego, autora osławionego artykułu „Instynkt państwowy” /2/, który w tamtych październikowych dniach stał się jednoznacznym głosem poparcia dla natolińskiej konserwy).

Wystawianie w przedśrodku, antyszambrowanie w gabinetach władzy to preferowana przez Ryszarda Reiffa metoda obserwacji. Enuncjacje ex-notabilia PAX-u przypominają miejscami słynną już autobiografię Romualda Spasowskiego „Wyzwolenie jednego”. Posłuchajmy, co ma nam do powiedzenia jeden z tych, którzy niegdyś uwierzyli, że jest „DNR-u spadkobiercą Partia”, a dziś uchodzić pragną za długoletnich emigrantów wewnętrznych, zgodnie z formułą Leopolda Tyrmanda: „Główna trojka obsypanych zaszczytami przez komunistów jest: jak powiadamiać lud, że są oni przeciwko komunistom” /3/. Pisząc o latach 1980-81 Reiff za „zasadniczą sprawę tamtego okresu” i podstawową rysującą się wówczas szansę uznaje „autentyczne porozumienie narodowe” /4/. Slang ten nawet zupełnemu politycznemu laikowi wyda się już znany. Tak przemawiała władza bynajmniej nie przed, lecz po 13 grudnia 1981. Łatwiej odejść z obozu rządzącego, niż porzucić właściwe mu myślowe i lekcyjne nawyki.

Skoro brak kompetencji stojącego w centrum wydarzeń autora należy wykluczyć, to wyłącznie złej woli historyka przypisać można takie zdania: „(...) Ani ustrój PRL, ani jej sojusze nie tylko nie były kwestionowane, lecz nawet nie poddawano ich pod osad opinii publicznej” /5/. Czym więc, jeśli nie podważaniem komunistycznego ustroju i neokolonialnych sojuszy były takie inicjatywy, powstałe w samym ruchu „S” (nie stanowiącym przecież radykalnego bieżąca ówczesnego polskiego pejzażu politycznego), jak koncepcja Rzeczypospolitej Samorządnej czy słynne, zjazdowe „Poślanie do ludzi pracy Europy Wschodniej”? Ale czegoś innego oczekiwać można od badacza, który już na wstępie zapewnia: „Praca ta jest (...) historią walki o porozumienie narodowe” /6/. Njch więc nie pozostanie, choć tytuł sugerować mógłby coś innego. Zaś historia walki o porozumienie narodowe została już napisana. Przedstawił ją Mieczysław F. Rakowski w „Czasie nadziei i rozczarowań».

Książka Reiffa łączy w sobie najgorsze cechy myślenia endeckiego i lewicowego. Instynkt państwowy i sprawa narodowa sąsiadują z bazą i nadbudową, tworząc wolać dość koszmarny. Powstanie KPN autor raczy odnotować... w przypisie /7/. Wiele uwagi poświęca za to PAX-owskiemu partycularyzmowi: opis perypetii „Słowa Powszechnego” z drukiem homilii Wyszyńskiego równy jest objętościowo relacji o strajkach sierpniowych. Autor swą niezłomną postawę dokumentuje przytaczaniem przemówień, referatów itd. w różnych (z reguły oficjalnych) gremiach. Przypominają się tu opisywane przez Stanisława Barańczaka brawurowo odważne notatki gazetowe o pogarszaniu się jakości kaszki: Nawet lepszy od byłego lidera PAX-u publicysta miałby trudności z udowodnieniem, że w Polsce lat 1980 - 81 nikt nie zamierzał obalać komunizmu. To zadanie godne pióra Daniela Passenta. Reiff zaś dostarcza co najwyżej kolejnej gabinetowej wizji historii, jakich wiele powstało na osławionej czerwonej kanapie. Patrząc z przedpokoju można zobaczyć co najwyżej buty jaśnie państwa, o czym książka Reiffa przekonuje nas najdokładniej.

Książki Asha („Polska rewolucja. Solidarność”), Holzera („Solidarność. Geneza i historia”), także Fikusa („Foksal '81”) i J. J. Szczepańskiego („Kadencja”) stworzyły już pewien kanon myślenia o latach 1980 - 81. Praca Reiffa - przy jej bezwzględnych wartościach natury raczej faktograficznej niż interpretacyjnej - wnosi tu niewiele. Tyle mniej więcej, co wyświetlany ostatnio na ekranach polskich kin „Stan wewnętrzny” Krzysztofa Tchórzewskiego. Miał czas wyprzedzić salonowych dylematów. I zastanowić się wypada, czy nie jest to przypadkiem wypędzanie diabła Belzebubem. Na przykład generała Jaruzelskiego Ryszardem Reiffem.

Lukasz Perzyna

ORZEK BIAŁY

STRONA 2

- /1/ Stefan Bratkowski. Reiff. [w:] Trzy teatry. Rytm, Warszawa 1987.
- /2/ Bolesław Piasecki. Instynkt państwowy. Słowo Powszechne, 16-10-1956.
- /3/ Leopold Tyrmand. Życie towarzyskie i uczuciowe. Instytut Literacki, Paryż 1967, s. 379.
- /4/ Ryszard Reiff. Czas Solidarności. Warszawa 1988, s. 4.
- /5/ ibidem, s. 5.
- /6/ ibidem, s. 4.
- /7/ ibidem, s. 36.

AMERYKANSKA GRYPA

Leopold Tyrmand dla polskich czytelników to niemal wyłącznie baletrysta (niemal - bo „Dziennik 1954” wyraźnie wskazuje, że mamy do czynienia z fenomenem bardziej złożonym). Zupełnie inaczej zapisał się w amerykańskiej świadomości - jako publicysta związany z Rockford Institute, jednym z najważniejszych ośrodków myśli konserwatywnej w Stanach Zjednoczonych, i autor ciekawych analiz dotyczących głównych problemów społecznych współczesności, analiz, których precyzja i głębokość nie pozbawiły wcale właściwej stylowi autora „Filipa” błyskotliwości.

W prezentowanym szkicu chciałbym dokonać rekonstrukcji (pobieżnej niestety) przeżyć Tyrmanda zaprezentowanych w znakomitym eseju zatytułowanym „The Media Shangri-la”.

Wolna prasa z założenia miała stać na straży demokracji i wolności, być instytucją kontrolująca rząd i władze lokalne. Za rzecz najważniejszą uznawano (T. Jefferson) wolną wymianę wszelkich poglądów, bez jakiegokolwiek cenzury. Choć media uparcie dowodzą, że tak się właśnie dzieje, Tyrmand podaje to w wątpliwość - tytułowa Shangri-la, rajska kraina z powieści Hiltona jest przecież jedynie utopia.

Gdyby porównać środki masowego przekazu w totalitaryzmie i amerykańskiej demokracji, równie uderzające okazują się różnice i podobieństwa. Wieloletnie doświadczenia nauczyły, na przykład Polaków, że prasa niejako z założenia kłamie. Amerykanie mają o swojej prasie opinię nieco inną, choć też niepocholebna; nigdy nie mówi ona całej prawdy. Jest wciąż podejrzewana o manipulację i zamiast spodziewanego zachwytu, czy chociaż obojętności, budzi niechęć, a często także nienawiść.

I trudno się dziwić: głównym motorem działania mediów są bowiem, jak się zdaje, pieniądze - choć jednocześnie media uparcie twierdzą, że jedynie wypełniają swoje obowiązki informowania o wszystkim, co się dzieje - i to pieniądze powodują powstanie w prasie jednoznacznie „czarnego” wizerunku rzeczywistości, bo przecież „cnoty nie interesują nikogo”. Co groźniejsze, władzy, gdy rzeczywistość nie spełnia oczekiwań mediów, starają się one ją zmienić. Oto zamiast faktów pojawiają się „faktoidy” - wypowiedzi wyrwane z kontekstu, wydarzenia opatrzone odpowiednim, zmieniającym znaczenie, komentarzem, fakty pozornie tylko prawdziwe. Ludzie mówią rzeczy, których nie mówili, w miejscach, gdzie wcale nie przebywali. Pojawia się nowa, konsekwentnie budowana quasi-rzeczywistość. To już nie „prawda”, ale jedynie prawda mediów.

Zamiast różnorodności poglądów, prezentuje się jedynie wypowiedzi zgodne ze stanowiskiem redakcji. Pod tym samym kątem przeprowadza się selekcje informacji. Więc jednak manipulacja? Trudno mieć wątpliwości - wystarczy przyjrzeć się przerażającemu wizerunkowi CIA, wroga publicznego nr 1 i zdać sobie sprawę, że jest on wynikiem działania środków masowego przekazu. Dobrze widać też ten niepokojący mechanizm w sposobie opisywania przestępstwa, szczególnie zbrodni. Ofiara niepostrzeżenie znika ze sceny (to znaczy gazety...), a króluje na niej z reguły morderca, kreowany, jeśli nawet nie na bohatera, to przynajmniej na ofiarę społeczeństwa. Wszystko tłumaczy się w zgodzie z obowiązującymi poglądami mediów, a fakty z nimi sprzeczne są zawsze pomijane. Tyrmand wspomina następujące wydarzenie: pewien Murzyn zabił 3 osoby i został aresztowany. „Time” poświęcił tej sprawie sporo miejsca, koncentrując się na przyczynach - oczywiście jako powód morderstw wskazano dyskryminację rasową. W rozmowie prywatnej z Tyrmandem redaktor „Time’u” powiedział: „Najzabawniejsze było to, że jedna z ofiar też była czarna”.

Dbając bardzo o swój pozytywny wizerunek, prasa ukrywa to, że jej rola bardzo mało już przypomina te postulowaną przez Jeffersona. Przykładem niech będzie muckraking (praktyka prasowa polegająca na wykrywaniu skandałów i podawaniu ich do wiadomości publicznej) - jeszcze na początku XX wieku służyła ona ochronie interesów słabszych i oszukanych. Muckraking przypominał działalność błędnych rycerzy i wiązał się z całkiem realnymi niebezpieczeństwami, dla zajmującego się nim dziennikarza. Dzisiaj stał się dość obrzydliwą praktyką grzebania się we wszelkich brudach i ujawniania wszystkiego, co ludzie chcieliby ukryć. Dzieje się to wciąż w imię dobra publicznego, choć najczęściej jest jedynie nieusprawiedliwionym naruszeniem prywatności. Wciąż także podkreśla się odwagę dziennikarzy, co zupełnie mija się z prawdą - dzisiaj niczym już nie ryzykują, stoi za nimi potężna prasowa korporacja.

Okazuje się - pisze Tyrmand - że choć jesteśmy najbłędziej informowaną społecznością w historii, nie powoduje to, że stajemy się społeczeństwem najlepiej poinformowanym. Nie idzie tu o to, że gdzieś w redakcjach zawiązano spisek, przeciwko Amerykanom - takie myślenie byłoby naiwne. Po prostu stało się jasne, że wolna prasa nie jest w żadnym razie mechanizmem samoregulującym się, że wymaga ona społecznej kontroli. Bez niej media okazują się całkowicie bożkarne. Żadne dementi nie usunie skutków faktoidów, żaden wyrok sądowy zmuszający gazecie do odwołania jej poglądów nie będzie wystarczający, bo wszystko to zostanie utopione w powodzi komentarzy, sens zostanie zapewne zmieniony, a akcenty w odpowiedni sposób przesunięte.

Autor eseju podkreśla, że te przykre zjawiska nasiliły się po ostatnich latach i bezpośrednio odpowiedzialnym za to czyni zrezygnowanie przez najważniejsze środki masowego przekazu z jasnego określenia swego profilu politycznego. Tym samym otwarta wymiana poglądów, umożliwiająca opisane wyżej naganne praktyki, zastąpiona została niejawnym dyktatem myśli liberalnej (tu bym z Tyrmandem polemizował) ukrywanym pod pozorami obiektywności. „Listy do redakcji”, które miały umożliwić prezentację

OD WAŁĘSY DO RULEWSKIEGO

przegląd prasy

Dyżurnym tematem polskiej prasy pozostaje konflikt w „Tygodniku Solidarność”. „Czy Wałęsa zwariował?” - zapytuje dramatycznie Ryszard Holzer na łamach PRZEGLĄDU WIADOMOŚCI AGENCYNICH (nr 208). „Jak więc (Wałęsa - przyp. Ł) mógł zapewnić sobie lojalność tak ważnej tu by z w i a z k o w e j? Wyrzucając ludzi z pracy? A fe! Istnieją bardziej subtelne metody. Dziennikarze z Tygodnika Solidarność zostali więc sprowokowani do odejścia (...). Cała sprawa istnieje jednak w szerszym kontekście kształtowania się ugrupowań politycznych w Polsce. Z pewnością lepiej byłoby, gdyby kształtowały się one wokół opcji ideologicznych i programów. Jednak wobec słabej tradycji życia politycznego trudno się dziwić, że krystalizują się one wokół osobowości i koterii”. O sprawie pisze też w tym samym numerze PWA Jarosław J. Szczepański, a w TYGODNIKU SOLIDARNOSCI (nr 19, ostatni redagowany przez stary zespół) m.in. Michał Borni, Jan Bryłowski, Józef Duriasz. Warto jednak zacytować mniej znanego Stanisława Turnaua, opisującego swój „Krótki staż zawodowy”: „Przejście z małego podziemnego pisma do Tygodnika - gazety legendy - było niezasłużoną nagrodą dla adepta dziennikarskiego rzemiosła (...). Proces edukacyjno - wychowawczy przerwała afera z Tygodnikiem. Przyniosła mi lekcję publicznego recytowanego cynizmu jakiej nie słyszałem od kilku już lat”.

Najbardziej bulwersujący z prasowych tematów minionych tygodni kontynuowany jest także w nr 209 PWA, gdzie swój autorytet po stronie zespołu „TS” angażują Dawid Warszawski i Ireneusz Krzemieński.

Polemikom tym towarzyszy przedrukowany z „New York Timesa” artykuł Thomasa Friedmana, analizujący sytuację w Europie Wschodniej z perspektywy kontaktów supermocarstw. W opinii autora w tej części kontynentu tworzy się nowy układ, wyznaczany przez zgodę ZBRN na liberalizację w Polsce i na Węgrzech oraz wyrzeczenie się ze strony USA tendencji do rozbitcia formalnej struktury Układu Warszawskiego. Istotnym testem intencji obu stron stać się mogą Niemcy, wobec rysującej się możliwości polandyzacji i NRD.

Wrześniowy numer KONFRONTACJI przynosi m.in. wywiady z działaczami radykalnych ugrupowań młodzieżowych. „Ludzie u nas nauczyli się prosić, zamiast brać sobie samemu” - zauważa Jan Wałuszko z RSA. Trudniej prześledzić, co chciał powiedzieć dziennikarzowi „Konfrontacji” Mariusz Roman, leader radykalnego odłamu Federacji Młodzieży Walczącej, ponieważ w obejmujący jedną kolumnę materiał cenzura ingerowała 5 razy. To co zostało wystarczająco jednak, by dowiedzieć się, że działacz FMW nie wyklucza powstania powszechnego, pote-

innych niż redakcyjne poglądów stały się tylko jednym z wielu sposobów manipulacji - nie bez znaczenia są przeciwieństwo proporcje, w jakich opinie są prezentowane i ich jakość (np. „za” - listy inteligentne, „przeciw” - niezdarne).

Jak ukrócić bezkarności amerykańskich mediów - pyta Tyrmand i pytanie to pozostaje bez odpowiedzi. Trudno wymyślić w jaki sposób mogło-by kontrolować je społeczeństwo (nie rząd!), nie naruszając jednocześnie jej wolności - fundamentu demokracji.

Ktoś może powiedzieć, że problemy tu opisane są odległe i nieistotne, ot taka grypa wobec polskiego raka. Ale wcale nie jest powiedziane, że rak daje w efekcie odporność na grypę. A i grypa bywała chorobą śmiertelną.

Tomasz Merta

NA MARGINESIE WIELKIEJ POLITYKI

„Żywie nadzieję, że w życiu sens zdobędzie
przewagę i odniesie zwycięstwo”
- Karl Gustaw Jung

Odpowiedzialność polityka. Czy istnieje granica, której nie powinien nigdy przekroczyć? Czy wyznaczać ją powinna konstytucja, systemy prawne? A jeśli pojawia się tzw. cele wyższe, nadrzędne, przed kim odpowiada polityk - przed narodem, historią? Roosevelt, któremu bliska była teoria „stewardship” (prezydenta - przewodnika) uważał, że w imię dobra narodu prezydent może zrobić wszystko, co nie jest mu wyraźnie zakazane przez konstytucję. Jeśli zgodzić się z ewentualnością zaistnienia warunków nadzwyczajnych, uzasadniających użycie nadzwyczajnych środków, trudno zupełnie wyeliminować możliwość nadużyć władzy dla własnych celów politycznych. W pewnym sensie takim nadużyciem (trudno jednak skonkretyzować, czym) było przedłużenie kryzysu prezydenckiego, a ostatnio kryzysu związanego z formowaniem rządu Tadeusza Mazowieckiego. W przypadku możliwości zaistnienia sytuacji nadużycia władzy istotnym miernikiem sprawności działania, nie wykraczającej poza pewne normy, może być zachowanie się tzw. opinii publicznej. Jednakże i tu granice są płynne. Nikt nie wie dokładnie, jakie są te pewne normy, a nikt nie może dać pewnych gwarancji na to, że opinia publiczna może wyrazić politycznego rozsądku. Opinia publiczna można manipulować - mawiają rzecznicy abstrakcyjnie pojętego dobra ogólnego - i czasami mają rację. Cóż z tego, że werbalnie napiętnowano przekroczenie budżetu, skoro zasłała konieczność natychmiastowego ustalenia przynajmniej prowizorium budżetowego? Za omylnych władców zwykle płacą narody. Jesteśmy bezsilni wobec uwłaszczenia nomenklatury, podobnie jak nie potrafimy przeciwdziałać anormalnemu naginaniu prawa do nienormalnej rzeczywistości.

Vaclav Havel - jeden z tegorocznych kandydatów do Pokojowej Nagrody Nobla - wiele pisał o „sile bezsilnych” i miał w tym dużo racji. Wciąż jednak istnieje niebezpieczeństwo, że z walki o wolność i Niepodległość wyjdziemy psychicznie okaleczeni - bezsilni, bo niezdolni do skonsumowania własnego zwycięstwa; dziś pierwszego wielkiego zwycięstwa w wyborach, oznaczającego stopniowe przezwyciężanie przymusowej regulacji przez państwo niemal wszystkich pól społecznej aktywności. Nadal nie wolno nam zapominać, że „wolność trzeba stale zdobywać, nie można jej tylko posiadać” (Karl Wojtyła, „Myśląc Ojczyznę”). W Polsce wygrała w wyborach „Solidarność”, ale przypatrując się ilości krzesel w rządzie, należałoby wyciągnąć nieco inne wnioski. Rząd liczy około 30 osób. Ale czy będzie on mógł być operatywny?

Odpowiedzialność polityka. Czy istnieje granica, której nie powinien nigdy przekroczyć? Tak, z pewnością. Granicą tą jest bezsilność.

Katarzyna Pietrzyk

Redakcja pisma „Orzeł Biały” składa panu Krzysztofowi Wrzesińskiemu kondolencję z powodu śmierci ojca.

SPROSTOWANIE

Do komunikatu o konkursie na artykuł z prasy terenowej KPN wkraśli się błąd. Termin nadsyłania prac upływa 31. 01. 1990.

Pismo akademickie Konfederacji Polski Niepodległej redaguje zespół:
Wojciech Gawkowski, Tomasz Merta, Łukasz Perzyna, Katarzyna Pietrzyk (red. naczelny)

Artykułów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji nadesłanych tekstów. Przedruk dozwolony za podaniem źródła.

ADRES KORESPONDENCYJNY
Katarzyna Pietrzyk
ul. Filomatów 22a m 1
04 - 116 WARSZAWA

KONTAKT Z AKADEMICKĄ ORGANIZACJĄ K P N
Wojciech Gawkowski ul. Skrajna 1 m 4
03 - 209 WARSZAWA

100 zł

nie Piotra Szynkiewicza (przywódcę konkurencyjnego, silniejszego odziamu ruchu) i Lecha Wałęsę, wyraża pozytywny stosunek do tradycji piśmienniczej, choć ideowego patrona FMW widzi raczej w Józefie Mackiewicz.

Najlepsze dziś polskie pismo literackie, krakowski BRULION (nr 10) ma do zaproponowania oprócz tekstów Hrabala i Vonneguta szkic o terroryzmie autorstwa Pawła Kasprzaka oraz polemikę z formułowanymi w środowisku „Arki” pomówieniami pod adresem „Brulionu” (standardowy repertuar zarzutów, od pornografii po prowokację polityczną).

Słabsza od „Brulionu” RES PUBLICA, w nr 3 zamieszcza rozmowę z Tadeuszem Łepkowskim poświęconą pojęciu zależności politycznej. „Polska nie jest absolutnie żadnym wyjątkiem, należy bowiem do ogromnej większości krajów świata, które żyją i rozwijają się w warunkach zależności”. Łepkowski wskazuje reperkusje długoletniego braku suwerenności dla świadomości społecznej, akcentując m.in. odrębności dzielnicowe. Z tekstu Józefa Tischnera dowiadujemy się, że Faust poniósł klęskę, ponieważ w Małgorzacie dostrzegł łącznie źródło przyjemności, nie zaś kandydatkę na żonę i szansę „rodzenia nowego życia”. Swego czasu pewien stalinowski krytyk, a dziś czołowy luminarz antykomunistycznej emigracji udowodnił zależność między strukturą dramatów Szekspira a cenami zboża w feudalnej Anglii. O dalszych sukcesach Józefa Tischnera będziemy informować na bieżąco.

Wałęsa ma kłopoty i popełnia błędy, rosną więc akcje Jana Rudewskiego. Wywiady z bydgoskim działaczem znajdujemy w PWA (nr 209) i w „Konfrontacjach” (nr 9). „Kocham Solidarność, której poświęciłem 9 lat, choć ta dzisiejsza idzie złą drogą. Jest samoograniczająca się rewolucja” - deklaruje w PWA najwybitniejszy dziś przedstawiciel nurtu „S” opozycyjnego wobec Lecha Wałęsy.

L.

NEW DELHI

obok ambasady Nepalu
jest rondo kilka rikszy
czeka
policjant bije jednego z rikszarzy
w twarz
mocno
łamten tylko się zastania
pokorny bezradny
inni
sparaliżowani strach
patrzę
zmieniłem kontynent a przecież
nic nie zmieniłem

Tomasz Merta